

Barbara Inglot

## Poczuj radość tworzenia

*Kto mi dał skrzydła, Kto mię odział pióry  
I tak wysoko postawił, Że sam jako trzeba  
Tykam się nieba?*

Jan Kochanowski

Nie jeden z nas nie wie, na co go stać, jeśli nie spróbuje swoich możliwości w różnych sytuacjach, nie sprawdzi się w działaniu.

Droga Młodzieży! Wasi dziadkowie, pradziadkowie przeżyli ciężkie, a niejednokrotnie tragiczne chwile zagrożenia wojennego, a po przybyciu do Pawłowic musieli zmierzyć się z obcą ziemią, z surowymi warunkami życia, a mimo to podjęli jeszcze dodatkowy trud działalności kulturalnej, a potem ich następcy kontynuowali rozpoczęte przez nich dzieło (chór szkolny, chóry parafialne, zespół flecistów,

schola, zespoły teatralne, kluby sportowe, klub seniora i inne).

ciąg dalszy str. 11 ►



Na parafialnym festynie ŚDM młodzież prezentuje gościom z Korei polską kulturę – „Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy” Marka Grechuty.

Jacek Orzechowski

## Korea na Pawłowicach

**Na Światowe Dni Młodzieży przybyło tysiące młodzieży z całego świata. W pierwszym tygodniu przebywali w diecezjach na terenie całego kraju.**



Na Pawłowicach gościło 50 młodych osób z Korei Południowej. Zamieszkali oni w domach mieszkańców osiedla, i byli traktowani jak rodzina. W niedzielę, 24. Lipca, na Pawłowicach odbył się festyn, na którym goście i mieszkańcy prezentowali kulturę swoich krajów poprzez tańce i śpiewy kraszone mnóstwem pysznych smakołyków przygotowanych na tę okazję – nie zabrakło oczywiście przepysznych ciast od Klubu Seniora.

Przed piknikiem, w kościele na Pawłowicach, odbyła się przepiękna msza święta, na zakończenie której ksiądz z Korei mówił o podsumo-

waniu wizyty młodych pielgrzymów. Mówił oczywiście po koreańsku i był tłumaczony na angielski przez kleryka Paula Jongweon Lee, a następnie, przez Marię Unold na język polski. Koreański ksiądz Mose (Mojżesz) powiedział między innymi:

*Zaraz po przyjeździe, jak się pierwszy raz spotkaliśmy, to byliśmy trochę zdenerwowani, bo wszystko było nowe. Ale teraz już znamy się dobrze. Poznaliśmy się w Waszych rodzinach. Dzięki Wam i dzięki Waszej serdeczności sprawiliście, że czujemy tu się bardzo dobrze, jest nam tutaj bardzo miło. Doszło do tego, że, w waszych rodzinach, nasi pielgrzymi nazywają przyjmujących mamą i tatą. Wy chrześcijanie, którzy tutaj jesteście, dajcie nam wszystko, co Jezus nam ofiarował i jesteśmy wam za to bardzo wdzięczni. Wszystko to pokazuje, że kościół jest bardzo otwarty i mimo wielkich różnic (kultura, język) możemy tworzyć wspólnotę i jedność. Spędzając dni w diecezji we Wrocławiu, a w szczególności w tej parafii (na Pawłowicach), doświadczyliśmy niesamowicie żywej wiary i bardzo wam za to dziękujemy.*



## SERWIS GSM

ul. Oleśnicka 12, Wrocław, tel 71 322 28 15,  
czynne: pon 11-18, wt-pt 10-18, sob 10-15

Naprawa telefonów, tabletów, smartfonów iPhone, HTC, Nokia, Sony i inne), nawigacji, urządzeń po zalaniu, po upadku, nieuruchamiających się, zmiana oprogramowania, naprawy softu, usuwanie simlocków, wymiana zbitych ekranów, naprawa ładowania, ekspertyza, wycena na miejscu.”



## Gabinet Weterynaryjny

### „Amicus”

ul. Mieczkowska 1, Wrocław

Pracujemy pon.-pt. 16.00-19.00

W pozostałych godzinach  
przyjęcia w gabinecie  
po uzgodnieniu telefonicznym.

Wizyty domowe 24h

tel. 502-463-994;  
505-691-139

*Kościół w Korei jest o wiele młodszy niż kościół w Polsce, ponieważ ma trochę ponad 200 lat, a kościół w Polsce ma wielowiekową tradycję. Jednak pomimo tej różnicy wiemy, że zarówno kościół w Polsce jak i kościół w Korei doświadczył trudnych czasów, ale wierzę, że to nas łączy i dzięki temu jesteśmy jeszcze bliżej siebie.*

*Podczas dni toczących się w diecezjach jak i podczas dni toczących się w Krakowie życzę Wam wielu przeżyć duchowych i po raz kolejny odnowienia Waszej wiary. Chciałbym wyrazić naszą wdzięczność dając prezent na ręce ►*

**citysports**  
4 people

**CENTRUM SPORTOWE**  
FITNESS - SQUASH - BADMINTON - FIZJOTERAPIA



**W ofercie:**

- 2 duże sale fitness
- 3 korty do squasha oraz badmintonu
- zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży
- szkółki badmintonu i squasha dla dorosłych
- treningi indywidualne
- turnieje oraz liga
- zajęcia fitness dla kobiet i mężczyzn
- imprezy sportowe dla firm
- treningi personalne
- urodziny na sportowo

Zakrzowska 21 • 51-318 Wrocław  
tel.: 609 001 162 • [www.citysports.com.pl](http://www.citysports.com.pl)  
[www.fb.com/citysports4people](http://www.fb.com/citysports4people)

Dla nowych klientów: wejście gratis na fitness lub dodatkowa godzina gry na kortach.



Radość Światowych Dni Młodzieży na wrocławskim stadionie, podczas koncertu Siostry Cristiny Scuccia

*Proboszcza w postaci obrazu z wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny z Jezusem – Najświętsza Maryja Pokoju. Pochodzi on z diecezji, z której przyjechała młodzież. Na tym obrazie Maryja i Jezus mają typowe koreańskie ubrania. Przed tym obrazem, obrazem Maryi Pokoju, która jest patronką naszej parafii, modlimy się za pokój w Korei i na całym świecie.*

*Proszę Was o modlitwę o pokój w Korei i o pokój na świecie, o to, by kościół w Korei wstał w wierze i mógł się inspirować kościołem tutaj (na Pawłowicach).*

W następnych wydaniach „Pawłowic” planowane są kolejne „sprawozdania” – w trzech odsłonach – przygotowane przez mieszkankę osiedla, współorganizatora ŚDM na Pawłowicach.

Jacek Orzechowski

## Spotkania na Mazurach

Druga połowa sierpnia i kolejny rejs. Tym razem to wakacyjny turnus rekolekcyjny **Spotkań Mażeńskich na Mazurach** organizowany przez **Ośrodek Warszawski**. Organizacji rekolekcji podjęli się **Ania i Włodek Włodarczykowie** – animatorzy SM z tego ośrodka. Wybraliśmy się na nie z dziećmi. Wydawałoby się, że to niemożliwe – jednak się udało.

Na Mazury wyjechaliśmy w sobotnie południe. Droga prowadziła przez Warszawę i przebiegała szybko. Do Jory Wielkiej, nad jeziorem Tałty, dotarliśmy około siódmej wieczorem. Potem przejęcie znanego już jachtu **Tango 730** i morskim zwyczajem na rozpoczęcie nocny rejs do Mikołajek – chciałem zdążyć w niedzielę na mszę św. przed dwutygodniowymi rekolekcjami dla małżeństw. W marinie Mikołajki było wiele osób na jachtach, które przybyły z całej Polski na „mazurski” żeglarski urlop.

Z uczestnikami rekolekcji spotkaliśmy się w niedzielę wieczorem na jeziorze Tyrkło, które jest połączone z jeziorem Śniardwy. Jak na początek rejsu, żeglowanie po największym w Polsce jeziorze Śniardwy, było dla niektórych sporym wyzwaniem, które pokonali z pomocą Ducha Św. W rekolekcjach uczestniczyło sześć małżeństw ze swoimi pociechami. Każde pływało własnym jachtem wypożyczonym (czarterowanym) w jednym z dziesiątek miejsc na Mazurach. W poniedziałek, 15 sierpnia, w Święto

Wniebowzięcia Maryi Panny, poszliśmy pieszo przez dzikie drogi lasu do kościoła w Okartowie. Kolejne dni rekolekcji prowadziły przez jeziora: Mikołajskie, Beldany, Guzianka Wielka i Jezero Nidzkie z postojami na nocleg przy piaszczystych brzegach na skraju lasu. Nie zabrakło służowania w Guziance przed Rucianem-Nidą, wspólnych spotkań przy wieczornych ogniskach i pieczeniu smakowitych specjałów na drewnianych kijach.

Czas rekolekcji zawierał pięć dialogów na przygotowane wcześniej tematy i spotkanie końcowe. Wieczorami, podczas 12 dni rejsu po Mazurach, na miękkiej polanie, w blasku zachodzącego słońca spotykaliśmy się wszyscy na wspólne rozmowy. Spotkania rozpoczynały się wprowadzeniem do tematu przez świadectwo animatorów Anię i Włodka, Krysę i Pawła, Małgosię i Darka, Agnieszkę i Łukasza. Potem, każde małżeństwo, na polaci pięknego lasu, wśród zapachu sosen, szumu fal jezior mazurskich prowadziło dialog małżonków.

Dzisiaj mamy mnóstwo narzędzi komunikacji. Rozmawiamy przez telefon, czytamy listy czy maile, ale czy mamy czas na rozmowę z małżonkiem. Przynajmniej raz w roku, w tej wielkiej gonitwie życia warto zrzucić z siebie wszystko, sprawy zawodowe, obowiązki domowe, wyłączyć telefon i być samemu we dwoje w raju ducha Mazur. Dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta, oddaje się sobie na całe życie a często

ma problem wspólnego dialogu – warto więc poświęcić trochę czasu, by móc otworzyć się na drugiego człowieka.

W rekolekcjach miał uczestniczyć przeor Dominikanów z Warszawy, lecz z powodu tragicznej śmierci proboszcza parafii na Służewie, dominikanina O. Witolda Słabiga, musiał przejąć obowiązki w parafii. Pogrzeb odbył się 18 sierpnia. Relację z pogrzebu można zobaczyć na stronie [www.parafiadominika.pl](http://www.parafiadominika.pl)

Na pogrzeb pojechała Ania z Włodziem, którzy wrócili do nas następnego dnia. Szkoda, że w naszych spotkaniach nie uczestniczył duchowny – mogło to pomóc w duchowym wzroście małżonków.

Wakacje na Mazurach były pełne radości pomimo tragedii, która zdarzyła się tuż przed ich rozpoczęciem, pełne spokojnych dni, które spędził każdy wspólnie z małżonkiem w obecności Ducha Świętego. Uważam, że wiele małżeństw potrzebuje chwili spokoju do pielęgnacji wspólnej miłości trwającej do końca życia.

Podobne spotkania małżonków nad naszym morzem organizują pawłowiczanie Ania i Olek Unoldowie. Rekolekcje odbywają się w Jantarze, niedaleko Gdańska, w bardzo gościnnym ośrodku i pięknej plaży. Na wakacyjny turnus zaproszone są wszystkie małżeństwa, które przeżyły tzw. weekendowe dialogi organizowane przez Spotkania Mażeńskie. Więcej informacji wraz z terminami weekendów mażeńskich można znaleźć na stronie internetowej <http://www.spotkaniamalzenskie.wroclaw.pl/> oraz facebooku <https://www.facebook.com/SpotkaniaMalzenskieWroclaw>.



ks. Myung-Sik (John) Kim

# Moja Galilea

**Parafia p.w. NSPJ we Wrocławiu**

Przepełniony emocjami wspólnymi dla wszystkich uczestników tegorocznych Światowych Dni Młodzieży w Polsce, przybyłem do Diecezji wrocławskiej dzień po opuszczeniu lotniska w *Incheon*. Długą podróż samolotem i autobusem zakończyłem w Parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa wrocławskiej Diecezji. Wspaniałe drzewa otaczające kościół i zielona trawa porastająca jego okolice przywiodły na myśl wiejskie parafie, wlały ciepło i dodały ducha memu skołatanemu sercu. Powitanie przygotowane przez parafian pozostawiło niezapomniane wrażenie – zebrali się oni w miejscu, gdzie wysiadaliśmy z autobusu. Nigdy nie zapomnę tych radujących serce uśmiechów.



od współczesnych Koreańczyków, zabieganych od świtu do nocy. Polacy pozdrawiali nas, gdy tylko spotkały się nasze spojrzenia – witali pielgrzymów pozdrowieniem i uśmiechem. Na każdym kroku czułem ich serdeczność.

Wyraźnie czułem szczególną miłość i cześć, jakimi Polacy darzą Jana Pawła II. Oczywiście było, że kochają Go nie tylko dlatego, że tak jak oni był Polakiem. Ukochany Papież uwolnił swych rodaków od wpływów komunistów, co może kojarzyć się z uwolnieniem przez Mojżesza jego ludu z niewoli egipskiej. Wyobrażam sobie, że w pewien sposób Jan Paweł II może być drugim Mojżeszem dla mieszkańców Polski. Widziana z tej strony miłość Polaków do Papieża z Polski stała się dużo bardziej zrozumiała. Był człowiekiem, który przyniósł prawdziwe szczęście i prawdziwą nadzieję na przyszłość. Teraz widzę, że Jan Paweł II był nie tylko Papieżem, który walczył z komunizmem. Był Papieżem, który przyniósł, uciemiężonym przez ten ustrój ludziom, to, co stanowi prawdziwe szczęście i żywą nadzieję. Zanim zdałem sobie z tego sprawę uważałem Jana Pawła II za jednego z wielkich duchownych w historii Kościoła. Lecz pod wpływem refleksji na temat prawdziwej miłości Polaków do Niego, zacząłem również odczuwać

wielką miłość i szacunek wobec Papieża Polaka. Historia życia kanonizowanego 27.04.2014 Papieża służy mi za wzór życia konsekrowanego.

Wielu koreańskich pielgrzymów wciąż odczuwa głęboką nostalgię na myśl o swej wizycie w Polsce. Każde nasze spotkanie jest dla nas okazją do rozmów o Polsce, które choć w małej części pomagają zaspokoić tęsknotę za tym krajem. Rozchodzimy się obiecując sobie nawzajem, że pewnego dnia wrócimy do tego miejsca, za którym szczerze tęsknimy. Najważniejsze pytanie, jakie sobie stawiamy po powrocie z Polski, to czego tam doświadczyliśmy i co widzieliśmy? Gdybyśmy traktowali wizytę w Polsce jak wycieczkę, a nie pielgrzymkę mającą nas zaprowadzić na spotkanie z Jezusem, prawdopodobnie nie odczuwalibyśmy tej tęsknoty tak żarliwie. Polska, a szczególnie kościół p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa, zaprawdę były naszą Galileą. Apostołowie zostali powołani, by głosić Ewangelię, nawet by poświęcić życie, jako świadkowie Jezusa Chrystusa. Byli zdecydowani to zrobić, ponieważ widzieli zmartwychwstałego Pana i pamiętali miłość, jaka ich z Nim łączyła. Czuje, że tak jak Apostołowie, spotkaliśmy naszego Pana Jezusa Chrystusa w Diecezji wrocławskiej. Przepiękna przyroda i serdeczni mieszkańcy Polski byli głosem Boga przekazującym nam Jego niewysłowioną miłość.

Moje wspomnienia z pobytu w Diecezji wrocławskiej, mojej Galilei, dostarczają mi odwagi i siły jako duchownemu nieustająco składającemu świadectwo Chrystusa.

Chciałbym zakończyć wyrażeniem płynącej z serca wdzięczności dla mieszkańców Polski, którzy przygotowali tegoroczne Światowe Dni Młodzieży. Chciałbym równie serdecznie podziękować parafianom Najświętszego Serca Pana Jezusa, z którymi dane nam było dzielić się miłością. *Przypomnijcie sobie, jak wam powiedział, kiedy był jeszcze w Galilei.* (Łk. 24,6)

tekst ang. przetłumaczyła Anna Lenart

Po krótkim odpoczynku byłem gotów na spotkanie z rodziną goszczącą mnie w parafii. Rodzina Unoldów to rodzice i czworo dzieci – przywitali mnie jak krewnego. Spotkania przy stole z rodziną były dla mnie bezcenne. Chwytał za serce obraz rodziny modlącej się przed posiłkiem. Nie zapomnę, jak wiele wysiłku i miłości wkładaliśmy wszyscy, by przezwyciężyć bariery językowe. Porozumiewając się w językach, które nie były naszymi rodzimymi, mimo wszystko skupialiśmy się, by słyszeć to, co chcą powiedzieć inni. Był to bez wątpienia czas stawania się jednością w Bogu. Jak prowadzeni przez Ducha Świętego Apostołowie rozumieliśmy się wszyscy mimo różnic językowych i kulturowych, my także staliśmy się jednością w Duchu Świętym.

Poranki w Polsce były piękne. Uwielbiałem budzić się w ciszy przerywanej szczebiotem ptaków. Chociaż moje ciało odczuwało zmęczenie spowodowane napiętym harmonogramem każdego dnia, byłem szczęśliwy mogąc korzystać z orzeźwiającego porannego powietrza w Polsce. Sprawiało mi przyjemność obserwowanie spokojnego trybu życia, który wiodą Polacy. Ludzie, których spotykałem w środkach komunikacji miejskiej i na ulicach, bardzo różnili się





## Jacek Orzechowski

# W nowy świat

W tym roku, zgodnie z moim nałogiem do żeglarstwa, wybrałem się ponownie w rejs – tym razem po Alandach. Załoga na północną trasę była męska – trzech ojców z Pawłowic: Marcin, Marek i Jacek z synami: Kacprem, Igorem i Mikołajem. Średnia wieku żeglarzy wynosiła tylko 30 lat.

Rejs odbył się na S/Y Szpon, czarterowanym ze Szczecina przez Stowarzyszenie Jacht Klub Wrocław (jachtklub.wroclaw.pl) do którego należę, a jego komandorem jest Karol Boroń. Ten jacht – Carter 30 – miał dzielnie przedzierać się przez skalisty archipelag Alandy, leżący na Bałtyku pomiędzy Szwecją a Finlandią. Stanowi go prawie 7 tysięcy finlandzkich wysp. Oczywiście wśród nich są także wyspy o powierzchni 1 m<sup>2</sup>. Alandy są prowincją autonomiczną. Żyje tam około 28 tysięcy mieszkańców, z czego prawie połowa, bo około 11 tysięcy mieszka w Stolicy – Mariehamn. Archipelag zamieszkały jest głównie przez Szwedów, ale sądzę, że to obywatel Alandów. Płaci się tam euro, więc raczej nie mają swojej waluty.

Naszą podróż rozpoczęliśmy samolotem z Wrocławia do lotniska Sztokholm Skavsta, gdzie kursują tanie linie lotnicze. Tam czekały na nas wypożyczone dwa samochody (było nas sześcioro), którymi w ciągu prawie trzech godzin dotarliśmy do Kapellskär, znajdującego się na wschodnim wybrzeżu Szwecji. Pożyczonymi samochodami wróciły poprzednie załogi S/Y Szpon i S/Y Creola, które kończyły swoje rejsy. W Kapellskär, przed rejssem promem do Mariehamn gdzie czekał na nas S/Y Szpon gotowy do żeglugi, zrobiliśmy kilkugodzinny postój. Dzięki jego zanurzeniu 1,5 m i stalowemu kilowi nadawał się do żeglugi po wodach płytkich, między dzikimi „kamiennymi” wyspami, których praktycznie nikt nie zamieszkuje. Ponieważ prom dotarł o północy po stronie zachodniej półwyspu, a jacht stał po wschodniej stronie, czekała nas piesza „nocna” wycieczka przez miasto – ok. 1 km. Mieliliśmy fantastyczny spacer, w jasną „noc”, po bezludnym mieście. Na tych szerokościach geograficznych, na przełomie lipiec-sierpień, słońce zachodzi po 23.00 i to bardzo płytko tak, że przez 24 godziny można czytać na dworze gazetę, bez żadnego dodatkowego oświetlenia.



Odpoczynek podczas nocnego (po północy) spaceru do mariny. Nad głowami widać świecące latarnie.

Ponieważ po północy samochody praktycznie nie jeździły po ulicach, mogliśmy wybrać dowolną drogę do „zwiedzania” śpiącego miasta,



Trasa pokonana, przez załogę z Pawłowic, podczas tygodniowego rejsu po Alandach jachtem S/Y Szpon

dokumentując to wydarzenie na licznych fotografiach. Po dotarciu do mariny, rozlokowaniu bagaży na jachcie mogliśmy w tę jasną „noc” wreszcie pójść spać.

Następnego dnia, w niedzielę, około południa, ruszyliśmy do pobliskich sklepików po drobne zakupy – praktycznie cała żywność przyплыła jachtem załadowanym przez nas w Szczecinie, dzięki uprzejmości Ani Dobrzańskiej, która prowadziła pierwszy etap rejsu. Na Alandach katolików jest tak mało, że praktycznie nie można uświadczyc kościoła. Na całe szczęście, byliśmy na mszy świętej w sobotę z rana, przed startem samolotu, w klasztorze sióstr Benedyktynek Sakramentek, które, jak wnioskowałem z wypowiedzi ks. Piotra, obiecały nam modlitwę podczas rejsu.

Przed rejssem trochę obawiałem się podróży przez wody pełne „wysp” znajdujących się pół metra pod powierzchnią wody, więc zgodnie z uwagami dzielnego klubowicza, Grześka Jaworskiego, postanowiłem pokonywać trasy, po wodach oznaczonych na mapie, o głębokościach powyżej 10 metrów. Podejścia do wysp, przy głębokościach poniżej 10 metrów miały odbywać się wyłącznie na silniku z minimalną prędkością. Dodatkowo, na płytkich wodach, dla zwiększenia bezpieczeństwa podróży dwóch dzielnych i młodych załogantów, posiadających jeszcze sokoli wzrok, miało stać na dziobie wypatrując podwodnych skał na naszej drodze.

Trasa nie była planowana, bo miała zależeć od pogody i umiejętności załogi – tylko 3 osoby, łącznie ze mną jako kapitanem, posiadały uprawnienia żeglarskie. Był to żeglarz Marcin, który ostatni raz pływał po Mazurach z Kariną, obecnie żoną, 15 lat temu i marynarz Mikołaj, który zdobył patent rok temu na obozie Hobbita. Z uwagi na kierunek wiatru i długość trasy pierwszy postój zaplanowałem w Föglö na wyspie Degerö. Ze względu na słaby wiatr droga przebiegała, w dużej mierze, z pomocą stacjonarnego silnika jachtu – na jachtach morskich

praktycznie nie stosuje się silników doczepnych. Pod koniec dnia, około 22.00 ogarnęła nas mgła. Widoczność dookoła jachtu była praktycznie na 50 metrów. Nie było widać brzegu, a po drodze tylko co jakiś czas mijaliśmy pływające oznakowania nawigacyjne. Trasa wg papierowej mapy, dla załogi bez doświadczenia, byłaby trudna. W dzisiejszych czasach jednak mapy, dla przykładu Navionics, można zainstalować na tablecie, który dzięki sygnałom GPS pokazuje pozycję jachtu – problem mogły stwarzać przepływające promy, jednak nasza droga była prowadzona poza trasami statków, które są oznaczane na mapach morskich. Do Föglö, gdzie mariny szukaliśmy we mgle, dotarliśmy o jasnej północy. Standardowym zwyczajem „rodziny” żeglarzy w cumowaniu pomogli nam Leevi z ojcem, przycumowani do kei obok swoim jachtem. Po długiej rozmowie z nimi – przekazali nam nawet kody do toalety – około pierwszej godziny w „nocy” poszliśmy spać. Na Alandach nie było żadnych problemów z komunikacją międzyludzką – wszyscy rozmawiali po angielsku, tak więc poczuliśmy się częścią społeczności „wyspiarzy”.



Mikołaj na pierwszy posiłek usmażył jajecznicę, jednak głównym kukiem (kucharzem) okazał się Marcin

Następnego dnia znowu spaliśmy długo. Jak wyszliśmy z jachtu keja była praktycznie pusta. Poszliśmy więc na kąpiel, zwiedzanie domku przy przystani – nie zabrakło oczywiście opłaty



za postój. Koszt nie był wcale wysoki – tylko 25 euro za jacht, co przy sześciu osobach wychodzi 20 zł na osobę. Ponieważ dookoła była pustka otoczona ładami ruszyliśmy w podróż na następna, tym razem dziką, niezamieszkałą wyspę.

Po sprawdzeniu prognozy pogody na następne dni, dostępnej w internecie przez sieć komórkową, jako dobra do postoju wyglądała wyspa Mosshaga – ruszyliśmy tam z nadzieją, że nikogo nie będzie. Na Alandach jest zwyczaj, że przy wyspach staje się w miejscach, gdzie nie widać żadnych innych jachtów dookoła. Jest to gwarancja spokoju i wyciszenia w wszechogarniającej przestrzeni stworzenia. W ten sposób mogliśmy stać się częścią środowiska pełnego piękna i spokoju. Droga przez morze, pomiędzy wyspami, była spokojna. Przypominała trochę pływanie po Mazurach – podczas całego dnia spotkaliśmy tylko aż... jeden jacht żeglujący w oddali. Z uwagi na wcześniejszy niż poprzedniego dnia start, do wyspy dotarliśmy około 18.00.



Zaznaczono kostkę, która mocuje do skały linę

Cumowanie jachtu, do brzegu wyspy Mosshaga, było proste. Przy wyspach zatrzymuje się wyłącznie po stronie zawietrznej. Przed podejściem do brzegu na około 50 metrów, rzuciliśmy kotwicę licząc, że będzie trzymać. Przez cały czas, stojące na dziobie sokole oczy, przekazywały uwagi dotyczące korekty trasy podejścia. Przed podejściem do brzegu wystarczyło wyhamować na sprawdzonej wcześniej kotwicy. Przy dostatecznej odległości od brzegu na skalisty ląd, po wyrzuceniu cumy, wyskoczył Marcin, zaopatrzone w metalowe kostki do łapania się skał – dziękujemy Karolowi Lis, z poprzedniej załogi, za wypożyczenie kostek. Marcin wkładał je w szczeliny między skałami. Po ich zaklinowaniu wiązał cumę do ich stalowej linki.



Jacht przycumowany do skał

W tym czasie, na brzegu stał już Marek, który trzymał jacht za kosz dziobowy w celu zabezpieczenia przed uderzeniem w skały. Ze względu na pierwszy „dziki” postój na dziobie



Jest już po godzinie 22.00. Marcin, jako „człowiek orkiestra” gra przy ognisku na dwóch instrumentach

założyliśmy jeszcze dwie dodatkowe cumy zabezpieczające go przed przesuwaniem się na boki. Po ustawieniu jachtu i wybraniu wszystkich cum cała załoga wyszła na ląd.

Wyspa była piękna. Nie było na niej żadnego domu, tylko skały na brzegu i dzika roślinność wewnątrz. Marek z młodzieńcami znalazł niedaleko plażę i wszyscy nabrali ochoty na kąpiel. Przy nadbrzeżnym harcowaniu wpadnięcia do wody, co jak na wieczorną kąpiel, okazało się wystarczające.



Dzielny survival'owy Igor po kąpeli

Co robią porządni żeglarze wieczorami – oczywiście śpiewają szanty przy ognisku. Z drewnem nie było problemów. Przy pobliskich drzewach było mnóstwo suchych gałęzi. Młode chłopaki przygotowały ognisko, w czym pomagał im Marcin swoim głosem, dźwiękiem gitary, zaopatrzone również w zamocowaną harmonijkę ustną – człowiek orkiestra! Jak przy każdym ognisku, musiało być jedzenie. Nie zabrakło więc pieczonej kiełbasy i ziemniaków. Survival'owi Marek i Igor postanowili przespać przy ognisku całą jasną „noc”, tak więc po północy reszta załogi poszła spać do koi. Jednak przez komary, które nie miały nocy, więc nie spały, nasi dzielni zdobywcy powrócili na jacht po drugiej nad ranem.

Następny dzień, po śniadaniu, rozpoczęty był rybołówstwem. Ponieważ ryby nie brały na

spinning, chłopcy postanowili łapać ryby podbierakiem. Złapali sporo, jednak ich rozmiar nie przekraczał... 10 cm! Po rozpaleniu, tłącego się jeszcze ogniska, ryby owinięte w folię piekły się smakowicie. Potem nadszedł czas na kąpiel, jednak do morza weszli tylko młodzi i Marek ze względu na temperaturę wody – dzielny survival'owy Igor wytrzymał w niej aż trzy minuty! No cóż, Bałtyk na północy to nie Majorka.

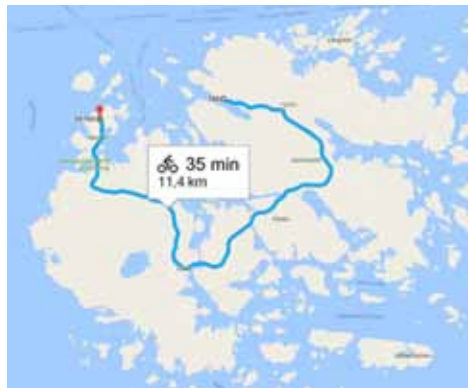


Ranne połowy ryb

Siostry „Benedyktynki” z klasztoru na Pawłowicach zesłały nam wspaniałą pogodę. Przez kolejne dni niebo było czyste, a promienie północnego słońca ogrzewały nas wyśmienicie. Nie było upałów, tylko wspaniała pogoda do żeglowania, wiatry niestety słabe, maksymalnie do trzech w skali Beauforta – lepszej pogody dla początkujących żeglarzy nie można było sobie wymarzyć. Droga na kolejną zaplanowaną dziką wyspę Yttre Bredskär przebiegła spokojnie, lecz dla mnie, po szkole Remigiusza Trzaski, za krótko. Zazwyczaj w prowadzonych przez niego rejsach do kolejnego brzegu dopływaliśmy po trzech dniach! No cóż – rejs z rodziną ma inny przebieg czasowy. Po kilku godzinach samotnej żeglugi, bez jachtów dookoła, dotarliśmy do wyspy Yttre Bredskär, gdzie jednak po trzech próbach cumowania, ze względu na nie-



trzymanie kotwicy, popłynęliśmy do spokojnej mariny Havspaviljongen na wyspie Sommarön. Tam, po zacumowaniu, wieczorna sauna a po niej tawerna na wzgórzu, skąd, przez okna, aż po horyzont, było widać piękne Alandy śpiące w świetle zachodzącego słońca bez nocy. Po długich rozmowach, kraszonych kieliszkiem wina, po północy, musieliśmy pójść spać. Marcin jednak, na następny dzień, zaplanował wycieczkę rowerową po połączonych mostkami wyspach.



Trasa rowerowa 11,4 km po wyspach:  
Sommarön, Flattö i Hamnö

W środę z rana poszliśmy do pobliskiej wypożyczalni rowerów. Ludzie je brali głównie by pojechać na zakupy – po prostu na wyspach było tylko jedno miasto, w którym był sklep. W południe, po oczekiwaniu na sześć rowerów, z których trzy musieliśmy najpierw „naprawić”, pojechaliśmy na wycieczkę do kościoła znajdującego się na wyspie Hamnö. Droga wiodła „jedyną” ulicą, przez wyspę Flattö, wśród drzew, skał i niewielkich domów, w których chyba mieszkają ludzie – kilka osób udało się nam nawet spotkać. Droga ulicą była bezpieczna, bo w czasie wycieczki spotkaliśmy tylko jeden samochód jadący z niewielką prędkością – do przejechania np. 2 kilometrów nie trzeba się rozpędzać. Na naszej trasie, w Kökar, weszliśmy do pierwszego budynku, który okazał się bankiem, i zapytaliśmy gdzie można szukać sklepu? Po krótkiej podróży zasiedliśmy na ławce, jedząc lody i popijając alandzkie napoje.



Postój przy sklepie w Kökar

Droga do kościoła, na końcu wyspy, trwała jeszcze trochę. Przy kościele spotkaliśmy grupę młodzieży i pana który kosił trawę na przyległym cmentarzu, który pilnował dobytku. Mały kościółek był piękny, z morskimi elementami wystroju wnętrza i ciekawymi, drewnianymi figurami między innymi Matki Bożej, Św. Piotra i gołębicę Ducha Świętego. Mieliśmy tam chwilę czasu modlitwy i zadumy. Przy wyjściu leżały płyty z nagraniem tutejszych pieśni, w wykonaniu

niu chóru, z akompaniamentem muzyków – tylko za 10 euro, której nie omieszkaliśmy kupić. Ze względu na posiadany nominal banknotu sam musiałem go rozmiąć w otwartej teksturowej skarbonce z pieniędzmi – wyspy zamieszkują ludzie uczciwi i kradzieże tu się nie zdarzają. W drodze powrotnej, na jednym z postojów Marcin zniknął przy kamiennym płaskowyzu na pół godziny. Na wyspie trudno jest kogoś znaleźć, więc razem z Markiem czekaliśmy na jego powrót. W tym czasie chłopcy byli na rowerach... nie wiem gdzie.

Do mariny dotarliśmy z opóźnieniem, jednak tutaj nikt czasu nie liczy, nikt się nie złości – tu się po prostu żyje.

Po oddaniu rowerów i spożyciu lunchu w tawernie, postanowiliśmy płynąć do Mariehamn. O tej porze w tawernie, ze względu na niewielką ilość potencjalnych gości, nie było wiele do jedzenia. Musieliśmy się zadowolić zupą i przystawką z rybami, co jednak było pyszne i zaspokoilo nasz głód na cały dzień. Koszt nie był tragiczny i był to nasz pierwszy, podczas rejsu, zakupiony posiłek. Normalnie jedliśmy smakołyki przywiezione z Polski, np. spaghetti z makiem ryżowej (Marcin nie spożywa białej maki), kraszone mielonym zapiekanym mięsem z papryką w sosie pomidorowym, zalewane czerwonym winem, co przygotowała przed wyjazdem moja mama i przebyło drogę samolotem – słoikiem zainteresowali się nawet celnicy – pewnie chcieli zasmakować!



Kościółek na wyspie Hamnö

Planowana trasa do Mariehamn była konieczna, ze względu na pozostawioną tam przejściówkę do zasilania. Droga była spokojna, w półmroku, z podmuchami sięgającymi nawet czterech w skali Beauforta, a „wieczorem” na niebie pojawiła się nawet tęcza, która, ze względu na kierunek wiatru, zapowiadała deszcz. Ponieważ zakładanie sztormiaków podczas żeglugi to „ciężka praca”, postanowiliśmy zatrzymać się na wyspie. Przeplływaliśmy obok wyspy Björkö, na której stał dom a na trawie pasły się nawet krowy, więc postój tam był raczej nie wskazany, chociaż flaga na macie była opuszczona, więc nie powinno być ludzi – ale co tam robiły te krowy? Czy spędzały tam czas samodzielnie?

Niedaleko była kolejna niewielka dzika mała wysepka przyległa do wyspy Norra Askskär, z miejscem podejścia po stronie zawiętrzonej o właściwej głębokości. Przy podejściu kotwica jednak w ogóle nie trzymała. Głębokość na sonarze była powyżej 10 metrów. Postanowi-



Poranny postój przy skalistym brzegu

łem przytulić się bokiem do pionowej skały w miejscu, gdzie była krótka półka umożliwiająca wyjście z jachtu. Przy podejściu bokiem załoga dzielnie chroniła burtę objającami, a Marcin przypiął nas do skał na dwóch cumach i dwóch szpringach. Po zacumowaniu, znów koło północy, zaczął padać deszcz. Tym razem, ze względu na zachmurzenie zrobiło się ciemno, więc wszyscy po krótkiej nasiadówce w mesie poszli spać.

We czwartek, po pieszej wycieczce dookoła wyspy, która trwała 5 minut, ruszyliśmy dalej do Mariehamn. Droga była szybka i prosta. Dotarliśmy tam po południu. Ponieważ następnego dnia planowaliśmy zwiedzanie Sztokholmu, a droga była długa – optymistycznie miała trwać kilkanaście godzin – zatrzymaliśmy się tylko na trzy godziny tak, że nawet w biurze mariny nie chcieli od nas pieniędzy za postój. Z powodu chęci kąpieli dostali jednak gotówkę połowę stawki. Po kąpieli, sprawdzeniu jachtu i zatankowaniu paliwa do kanistra na stacji benzynowej przy drodze, bo o 19.00 stacja w marinie była już nieczynna – było przecież już późno – ruszyliśmy w trasę przez morze. Całe podejście do wyjścia w morze było ostrym bajdewindem, przez co trwało dość długo. Wieczorną porą, w blasku zachodzącego słońca, po wykonaniu wielu zwrotów na trasie pełnej promów, wyszliśmy wreszcie w morze. Kurs ostrym bajdewindem, na sporej fali, zrobił wrażenie na załodze. Z powodu prawdopodobieństwa choroby morskiej, która spotkała tylko jednego załoganta, wszyscy byli na zewnątrz. Chłopcy siedzieli podekscytowani na decku, przypięci szelkami do live liny, ubrani jak zwykle w kamizelki pneumatyczne niekrępujące ruchów. W końcu, przed północą, zostali zgonieni do koi. Ze względu na całonocną żeglugę powiedziałem Marciniowi i Markowi, że idę spać i mają mnie obudzić, jak będzie zbliżał się do nas statek lub z powodu jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Prawie po tygodniu żeglugi już nadawali się na wachtę nocną. Mieli mnie obudzić za trzy godziny na zmianę wachty. Zgodnie z umową, w środku piątkowej „białej nocy” obudzili mnie na wachtę, po czym po zmianie i krótkiej rozmowie poszli spać.



Rano zdobywamy szwedzki brzeg

Dookoła nas była tylko woda i statki. Ze względu na niekorzystny kierunek wiatru płynęliśmy poza szlakiem tak, że wszystkie rozświetlone promy (choć było jasno) można bezpiecznie podziwiać. Nad ranem, wschodni brzeg Szwecji nie dawał możliwości na rozbijanie się morza tak, że spokojną wodą mogłem płynąć w kierunku Sztokholmu. Ponieważ piątek miał być na zwiedzanie nie chciałem budzić załogi na zmianę wachty – Marcin wstał po ósmej rano. Zaczynaliśmy również wpływać między fiordy prowadzące do Sztokholmu – wkrótce pojawił się też Marek. Mając zatem dwóch dzielnych żeglarzy, poszedłem spać.

Po kilku godzinach snu, w południe, z powodu zmiany kierunku wiatru włączyliśmy silnik, by dopłynąć do Sztokholmu. Droga, która miała być krótka, zajęła sporo czasu. Na silniku,

między fiordami, z pomocą żagli dotarliśmy wreszcie do Sztokholmu, niedaleko muzeum Wazy z historycznym statkiem, który 10 sierpnia 1628 zatonął podczas swojego pierwszego rejsu. Niestety, po 17.00 w Szwecji ludzie nie pracują i muzeum było już zamknięte. Pozostał więc nam tylko czas na klarowanie jachtu, spakowanie toreb i wyruszenie w miasto. Marek z Igozem mieli bilet lotniczy na rano i musieli zdążyć na autobus do Sztokholmu Skavsta o szóstej rano. Celem podróży przez miasto był więc dworzec autobusowy w centrum, by sprawdzić, jaka jest możliwość dojazdu na lotnisko. Podróż do centrum rozpoczęliśmy tujejszym tramwajem bez biletu, bo automat był niesprawny. Zaraz pojawił się uśmiechnięty kontroler – pomimo jego zezwolenia na dalszą jazdę wyszliśmy pospacerować.



Żałoga S/Y Szpon w Sztokholmie, po północy

Wieczorową porą Sztokholm był pełen ludzi. Sklepy co prawda były pozamykane, ale z powodu głodu nawiedziliśmy Pizza Hut (była jeszcze otwarta), gdzie jedliśmy oczywiście przeróżne pizze. Najlepsza była pizza serowa z miodem! Takiej jeszcze nigdy nie jadłem – warto zatem podróżować i zasmakować obcej kultury. Były też spacer nocnymi ulicami, po parku, spotykając wielu mieszkańców miasta czy turystów. Było oczywiście jasno, bo o tej porze roku słońce nie przestaje świecić.

W sobotę rano Marka i Igora już nie było na jachcie. Podczas śniadania dostaliśmy tylko SMS, że wsiadają do samolotu, by po dwóch godzinach być już we Wrocławiu. Klucze od jachtu dla Karola, który miał kolejny rejs, zostawiliśmy w kapitanacie portu. Miał on dotrzeć do mariny po południu a my z Marcinem mieliśmy samolot w południe do Poznania, a późnym popołudniem dojechalismy pociągiem do Wrocławia.

Szkoda, że rejs po Alandach trwał tylko jeden tydzień. Z taką załogą można było pływać bez końca. Dziękujemy Karolowi za zorganizowanie wyprawy na bezludne wyspy i mamy nadzieję, że takie rejsy powtórzą się jeszcze. Całkowity koszt rejsu, łącznie z przelotami, wyniósł około 1500 zł na osobę. Rzadko się zdarza, by za takie pieniądze można było wejść w tak piękny świat widoków, radości i odpoczynku.

Beata Oziembłowska

## Mogiłę Pradziada ocal od zapomnienia

Do udziału w akcji razem z uczniami z Zespołu Szkół Gastronomicznych we Wrocławiu zachęciła mnie najpierw Pani Red. Grażyna Orłowska-Sondej z TVP3 O/ Wrocław zaangażowana w tę akcję od samego jej początku. Potem uparcie namawiał Jerzy Wojtasik – nauczyciel z Zespołu Szkół w pobliskim Siedlcu, który jesienią organizował razem z nauczycielami i uczniami tej szkoły pomoc materialną dla dzieci na Ukrainie.

Sam nie mógł w tym roku uczestniczyć w akcji ze względów rodzinnych i niejako scedował udział swojej Szkoły na mnie i moich uczniów. O udziale zdecydowało ostatecz-

nie poczucie obowiązku wobec mogił moich przodków i krewnych oraz duża motywacja młodszej koleżanki, by zorganizować grupę uczniów z ZSG.

Nie byłam pierwszą osobą z Pawłowic, która podjęła się tego zadania. W akcji kilkakrotnie uczestniczył Zdzisław Wnęk z ekipą strażaków z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej oraz jednokrotnie Waldemar Kucharczyk. Być może są też osoby, o których nie wiem, np. uczniowie różnych wrocławskich szkół. W tym roku w VII edycji akcji wzięło udział ponad 1000 wolontariuszy, porządkowali oni 110 cmentarzy polskich na obecnej Ukrainie.



Spotkanie z uczniami i kadrą w szkole w Laszkach Murowanych (ob. Murovane)

**PIOTR MOROSKI**

**SKŁAD DREWNA**

• DESKI ŁATY • KRAWĘDZIAKI

• PODBITKA DACHOWA

super oferta!!  
tylko 700 zł  
/m<sup>2</sup> (+VAT)

**kom. 501 667 720**  
**ul. Kamieńskiego 188**

Naszej 7-osobowej grupie (5 uczniów: Klaudia, Paulina, Karolina, Robert i Mateusz oraz dwie nauczycielki ZSG: Aleksandra i Beata) przydzielono dwa cmentarze: w Laszkach Murowanych i Starej Soli obok Chyrowa. Podobnie, jak dla większości uczestników, nasza podróż zaczęła się od Krzyżowej, gdzie wzięliśmy udział w wykładach i spotkaniach przygotowujących wolontariuszy do wyjazdu na Ukrainę. Później kwestowaliśmy w naszej szkole na zakończenie roku szkolnego i tuż przed wyjazdem przy kościołach na Pawłowicach i Zakrzowie, by zasilić konto akcji – przedsięwzięcia, które rozpoczęło się w tym roku na dużo większą skalę niż w latach poprzednich.

Pierwsze relacje uczniów: „Wychowawczynie oraz Pani Beata uprzedziły nas o tym, że czeka nas trudna praca na cmentarzach, Pani Ola uśmiechała się jak zawsze.



Ukraina przywitała nas dziurawymi drogami i sporą grupą dzieci przed szkołą w Murovanem (dawniej: Laszki Murowane). Przygotowano dla nas występ artystyczny i powitano chlebem. Dziewczyny w strojach nawiązujących do ludowych recytowały wiersze, wszyscy przyglądali się nam z dużym zainteresowaniem. Jeszcze zanim opuściliśmy teren szkoły, rozdaliśmy pierwszą partię polskich słodczy, które sprawiły dużo radości każdemu z dzieci”.

Laszki Murowane (obecnie: Murovane) to dawne miasteczko na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, leżące w przedwojennym powiecie starosamborskim (po 1930r. samborskim), w województwie lwowskim, położone przy gościńcu prowadzącym z Chyrowa do Sambora przez Starą Sól, u podnóża Magury Lackiej, zwanej przez miejscowych Łysą Górą (659 m n.p.m.), w dolinie górskiej rzeki Strwiąż – dopływu Dniestru.

Północno-zachodnia część regionu z Samborem, Felsztynem, Laszkami Murowanymi, Starą Solą, Sąsiadowicami, Dobromilem, Nowym Miastem i Niżankowicami należała do ciągnącego się od Przemyśla obszaru wczesnego i intensywnego osadnictwa, charakteryzującego się bogactwem zabytków o zróżnicowanym charakterze. Istotne znaczenie dla rozwoju tego terenu miały żupy solne a także ośrodki magnackich dóbr. Laszki przed wojną zamieszkiwali zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Po wyjeździe w 1946 r. ostatniej grupy Polaków na Ziemię Zachodnią, nie spotkamy już mieszkających w Laszkach rodaków, natomiast w sąsiedniej Starej Soli pozostały nieliczne polskie rodziny.

Laszki w r. 1374 zostały nadane Herburtom przez księcia Władysława Opolczyka. W miejscowości do czasów obecnych pozostały resztki ruin zamku Mniszchów, który pamiętał czasy Dymitriady i oświadczyzny Dymitra Samozwańca Marynie Mniszchównie (późniejszej carycy Rosji), pozostały również dwie świątynie – dawny kościół zamkowy (dziś cerkiew prawosławna) oraz nowszy kościół parafialny zbudowany przez Polaków na początku XX w., po II wojnie używany jako magazyn kołchozowy, dziś cerkiew grekokatolicka odnowiona dzięki wsparciu Polaków mieszkających niegdyś w Laszkach. Wszystkie przedwojenne murowane z cegły budynki przypominają, że było to miasteczko murarzy. To tyle w skrócie o miejscu, do którego przyjechaliśmy.



Świątynie w Laszkach Murowanych (po lewej dawny kościół zamkowy – obecnie cerkiew prawosławna, po prawej polska świątynia z pocz. XX w., obecnie cerkiew grekokatolicka)



Praca wolontariuszy na cmentarzu w Laszkach Murowanych

Świątynie w Laszkach Murowanych (po lewej dawny kościół zamkowy – obecnie cerkiew prawosławna, po prawej polska świątynia z pocz. XX w., obecnie cerkiew grekokatolicka)

I kolejna wypowiedź uczestników: „W trakcie naszego pobytu byliśmy w stanie poznać Ukrainę od strony jej gościnności, uprzejmości gospodarzy i tak naprawdę całej wioski. Nasz kierowca zastanawiał się, co w tym kraju się stało, że mimo takiej bliskości granicy polskiej, jest zupełnie inaczej niż u nas, mają nieporównywalnie niższy standard życia, głodowe emerytury, kiepskie drogi...

by. Nie ma co się dziwić, że polska część była tak zarośnięta. Oni nie dbają również o własną ukraińską część cmentarza, zupełnie inną troską otacza się groby bliskich w Polsce. Pierwszego dnia obejrzelśmy najpierw dokładnie to, co mamy zrobić. Rzeczywiście leżało trochę stosów skoszonej trawy i chwastów do wysuszenia, ale przy tej ilości „chaszczy” nie udało się im wypatrzyć wszystkich polskich grobów zagubionych w zaroślach. Ile energii mieli w sobie zwłaszcza Robert, Mateusz i Pani Ola, by odsłonić to, co było już niewidoczne dla oczu? Zakup podkaszarki przez Panią Beatę był dopiero przed nami,



Prace młodych wolontariuszy na cmentarzu w Starej Soli

Samo powitanie zrobiło na nas duże wrażenie. Gospodarze byli w stanie oddać nam wszystko, co mieli, aby nas dobrze ugościć.

Praca na cmentarzu okazała się łatwiejsza, niż przypuszczaliśmy. Bardzo dużo pomogła nam społeczność lokalna, która służyła sprzętem, jakiego nam brakowało, a czasem razem z nami chwyciła za kosy i grabie. Już pierwszego dnia byliśmy zaskoczeni stwierdzeniem Pani Ireny – wicedyrektorki szkoły, że nie mamy co robić na cmentarzu, bo oni skosili trawę. Rzeczywiście nasz przyjazd do ukraińskiej społeczności zmobilizował ich do częściowego usunięcia wysokiej trawy, która przestaniała polskie gro-

w ruch poszły zatem sekatory i pożyczone od Ukraińców kosy. Miejscowy rówieśnik Jura oraz Ola – nauczycielka nauczania początkowego w Murovanem razem z kilkoma innymi osobami również zabrali się z nami do pracy tego dnia. Przydała się też siekiera Mateusza, bo z niektórych grobów wyrastały już krzewy o grubych pędach. Dużo radości sprawiły nam widoczne efekty naszej pracy. Najważniejsza okazała się praca zespołowa. Każdy wiedział, co miał robić. Chłopcy imponowali nam zacięciem do trudniejszej roboty z zakupioną drugiego dnia w Starym Samborze podkaszarką i przy pracach wymagających siły. Kierowca Marcin dzielnie



nas wspierał. Dziewczyny oczyszczały groby z mchu, zanieczyszczeń, przeróżnych roślin i krzewów wyrastających z niektórych grobów, Mateusz dzielnie pomagał w różnego typu pracach. Robert wyspecjalizował się w koszeniu i potem było to przede wszystkim jego zajęcie, robił to z ogromną pasją. Na zmianę grabiliśmy skoszoną trawę i chwasty, potem przyszła pora na odtwarzanie napisów na grobach. Dużą cierpliwością wykazały się w tej kwestii Paulina i Karolina a także Klaudia. Paulinie udało się odtworzyć napis na jednym z grobów. Napis był już praktycznie nieczytelny. Pani Beata przypomniała sobie z rodzinnych opowieści, że takie nazwisko w Laszkach funkcjonowało przed wojną, zatem można je było ze 100-procentową pewnością wpisać. Klaudia i Karolina dzielnie oczyszczały też grobowce, zwłaszcza w Starej Soli. Tu większość pomników była pod drzewami i zabrudzenia były większe niż w Laszkach Murowanych. Teren w Starej Soli większy i trudniejszy. Polskie groby w Laszkach były w jednym skupisku i pomimo, że w większości pozostały po nich tylko ślady w postaci lekkich wypukłości ziemi, tej dawnej polskiej części Ukraińcy nie zagospodarowali na nowe groby (być może dlatego, że nadal trwają kontakty, choć już osłabione przez upływ czasu, między polskimi i ukraińskimi rodzinami).

W zaroślach laszeckiej nekropolii odnaleźliśmy groby Kaczorowskich oraz rodziny Olszanieckich i Durda. Ktoś z tej rodziny wykonał nową nierdzewną tabliczkę z nazwiskami, więc na tym pomniku nie było potrzeby odtwarzania napisów. Na cmentarzu zachowały się niektóre grobowce rodziny Zołoteńkich, Cycułów (były też wersje nazwiska z XIX w. zapisane jako Ceuła), Kaczorowskich, Szurkowskich, Mądrych, Lewickich, Olszanieckich, Durda”.

W Starej Soli napotkaliśmy na polskie groby m. in. rodziny Frydlewiczów, Sokołowskich, Wasaczów, Staromiejskich, Mermon, Brodowiczów, Pollo, Mierzeńskich i innych. Na tym cmentarzu polskie groby znajdują się pomiędzy ukraińskimi. Stawia się również nowe w miejscu starych, więc spora ich część już nie istnieje. Stoi tu również duży krzyż poświęcony polskim bohaterom z lat 1918-1919. Wymaga pilnej renowacji – atakuje go rdza, odpadła spora część liter... Niestety nie mieliśmy odpowiedniego sprzętu, by go odnowić. To zadanie na przyszły rok. Warto o tym pamiętać i przygotować odpowiedni sprzęt do renowacji, wysokie drabiny... Ukraińcy dokładnie naprzeciwko polskiego krzyża, dla przeciwwagi, postawili równie duży, lśniący nowością krzyż upamiętniający Ukraińską Armię Halicką. I widać, że o niego dbają...

Poniżej refleksje Oli Głowczyńskiej – nauczycielki geografii po naszym pobycie na Ukrainie: „Niebezpieczna jest zabawa historią. Ukraina to młody, zagubiony naród. Szukając tożsamości i swoich bohaterów wykorzystując nazwiska naszych rodaków, co jeszcze nie boli tak, jak gloryfikowanie banderowców, którzy dla wielu byli oprawcami naszych rodzin przed laty.. Ten kraj potrzebuje pomocy humanitarnej, nie kolejnych krzyży stawianych co krok dla tych, którzy niepotrzebnie giną na wschodzie Ukrainy. Trzeba

im pomóc iść do przodu. A czy można to zrobić w chaosie, w destabilizacji, bez wyraźnego celu i kierując się jedynie układem towarzyskim? Możemy gonić za wolnością, ale wolność jest wtedy, kiedy ponosimy odpowiedzialność, więc tu potrzebna jest wędka, nie ryba... Nowe wzorce zachowań, nie paczka słodczy...”.

I rzeczywiście. Na Ukrainie bywałam często, ale dawniej, głównie na przełomie wieków i w pierwszych latach XXI w. Przeraziły mnie teraz flagi banderowskie powiewające obok narodowych ukraińskich w wielu miejscach, pobliskich miasteczkach, również na niektórych cmentarzach, np. w Chyrowie. W Laszkach ich nie spotkałam, choć mieszkają tu już tylko Ukraińcy...

Na cmentarzach pracowaliśmy w ciągu dnia, a przed wieczorem integrowaliśmy się z ukraińską młodzieżą (np. wspólna gra w siatkówkę) i gospodarzami, zwiedzaliśmy najbliższą okolicę...

Zwiedziliśmy m. in. Chyrów leżący blisko naszej bazy noclegowej, zobaczyliśmy remontujący się kościół Św. Wawrzyńca, do którego uczęszczali przed wojną pawłowiccy mieszkańcy Słochyń, Łozów, Posady Chyrowskiej... Od księdza z Niżankowic dowiedzieliśmy się, że proboszcz z Chyrowa sprawuje również opiekę duszpasterską nad nielicznymi Polakami zamieszkującymi Starą Sól. W zniszczonym kościele w Starej Soli oprócz wymienionego dachu odnowiono boczną kapliczkę. Tu co niedzielę odprawiana jest od niedawna Msza Święta dla Polaków. Nie mieliśmy okazji tam być, bo niedzielę spędziliśmy we Lwowie. Katedra, w której król Jan Kazimierz składał słynne śluby przed obrazem Matki Bożej Łaskawej, kilka razy dziennie zapełnia się Polakami.



Zdjęcia remontowanego kościoła rzymskokatolickiego w Chyrowie

Cmentarze w Chyrowie i Słochyniach również wymagają pilnych prac. Nie dotarła tu żadna polska grupa wolontariuszy, a nasza nieliczna nie dałaby rady obsłużyć czterech cmentarzy w tak krótkim czasie. Zdołaliśmy uporządkować cmentarz w Laszkach i częściowo w Starej Soli. Na cmentarz chyrowski i ten w Słochyniach wybrałam się, by zobaczyć, w jakim są stanie. Tu napotkałam groby rodzin Macuskich, Kielańskich, Markiewiczów, Wiśniewskich, Kajdrowiczów, Chobryńskich, Zaborskich, Węgrzynków i innych...

Przeraził mnie widok niektórych otwartych i walących się polskich grobowców w Chyrowie i zerwane tabliczki z niektórych, np. taką z napisem w języku polskim: „Tu spoczywa kapłan Chrystusowy”. Mam też wrażenie, że część pozostałych w Chyrowie Polaków podpisuje

groby swoich bliskich w języku ukraińskim, by uchronić je od dewastacji. Gdybyśmy co roku tu przyjeżdżali i porządkowali cmentarz, z pewnością proceder dewastacji byłby ograniczony, bo miejscowi odczuwaliby „nasz oddech na plecach...”. Pamiętam z rozmów w czasie kwestowania przed naszym kościołem, że jest zapal niektórych potomków parafian chyrowskich, by w przyszłym roku pojechać. Być może pojechalibyśmy za rok większą grupą i zdołalibyśmy wówczas uporządkować przynajmniej 4 cmentarze w okolicy a przy licznej grupie pojechalibyśmy pod koniec akcji (albo na początku) również w okolice Czerniowiec. Wiem, że w tym roku jakaś grupa pracowała na cmentarzu w samych Czerniowcach.



Zdjęcia polskich grobów na cmentarzu w Chyrowie



Pomnik ku czci zbrodniarzy z UPA na chyrowskim cmentarzu

W Słochyniach cmentarz jest dużo mniejszy od chyrowskiego, stoi na nim odnowiona kaplica, zachowała się część polskich grobów, np. rodzin Jakubików, Wiatrów, Senczyszynów, Zawadzkich, występują też grobowce współczesne podpisane w języku ukraińskim.





Cmentarz w Slochyniach

Rozmawiałam z miejscowymi w Slochyniach. Spotkałam młodą dziewczynę, która już co prawda zmieniła nazwisko na inne po mężu, ale jej rodowe to: Jakubik. Mówiła, że dziadek był Polakiem.



Pani Jakubik ze Slochyń. W tle po lewej stronie widoczna kaplica na miejscowym cmentarzu.

W Dobromilu odnalazłam z pomocą miejscowych 72-letnią ciocię – emerytowaną nauczycielkę, Marię Wirę Andrusz pochodzącą z rodziny Mądrych. Będąc na Ukrainie przed kilkunastu laty, poznałam jej ojca – nieżyjącego już Sybiraka, Emila Mądrego – wujecznego brata mojego dziadka. Było to wzruszające spotkanie. Nikt z mojej rodziny nie miał okazji jej wcześniej poznać... Teraz informuję o jej istnieniu krewnych. Jako ciekawostkę z realiów życia na obecnej Ukrainie podam, że ciocia otrzymuje teraz ukraińską emeryturę wysokości 1200 hrywien (równowartość 200 zł polskich).

Na chłopcach z naszej grupy duże wrażenie wywarła Msza Święta za zmarłych odprawiona w Laszkach w obrządku wschodnim w przeddzień naszego wyjazdu. W trakcie naszych prac porządkowych na cmentarzu w Laszkach, postawiono nowy metalowy krzyż zakupiony dzięki dodatkowym funduszom przekazany tuż przed naszym wyjazdem na Ukrainę, przez dawnych mieszkańców Laszek i ich potomków dla pamięci przodków. Szybką akcją zbiórki funduszy zainicjowała wśród krewnych kuzynka mojego taty – ciocia Roma Rajter.

I kolejna relacja młodych wolontariuszy: „Ogromnym przeżyciem było dla nas spalenie poprzedniego drewnianego krzyża, postawionego przez Polaków w 2002 r., ale teraz zmuszonego, w opłakanym stanie. Nowy przyczynił się do wydarzenia dość nietypowego w społeczności międzywyznaniowej i międzynarodowej. Na Mszę w cerkwi grekokatolickiej i nabożeństwo poświęcenia krzyża na cmentarzu, przybyli zaproszeni księża wyznania rzymskokatolickiego, grekokatolickiego i prawosławnego. Ekumeniczną uroczystość celebrowali wspólnie trzej kapłani i uczestniczyli w niej wyznawcy trzech wyznań.

Po zakończeniu nabożeństwa każdy, kto chciał, mógł zabrać głos. Księża nas pobłogosławili na drogę powrotną. Pani: Ola i Beata podziękowały za gościnę, a Pani Irena Dziubińska, która gościła dziewczyny, dziękowała nam za pokazanie drogi, jaką można iść przywracając pamięć przodków poprzez porządkowanie i troskę o mogiły. Dla nas, Pani Irena jest osobą ciepłą, uczynną, sportrzegawczą, empatyczną. Niestety sama przeżywa dramat po nienaturalnej śmierci córki. Okazuje się, że wnuk, który obecnie jest jej światem, jest na froncie wojennym na wschodzie Ukrainy, na froncie przedziwnym i okropnym, bo oni (Ukraińcy) w Donbasie mają rozkaz, by nie strzelać, a tamci (Rosjanie i ukraińscy płatni najemnicy) nie są objęci żadnym kodeksem moralnym ani rozkazami pokojowego rozwiązania sytuacji, oni mogą strzelać. Wnuk Pani Ireny dzień przed naszym wyjazdem z Ukrainy przyjechał na kilkudniową przepustkę z frontu do domu. Mieliśmy okazję z nim porozmawiać. Mimo tragedii w tle i skromnych warunków bytowych na Ukrainie zrozumieliśmy, że bieda to tak naprawdę stan umysłu, a nie braku rzeczy materialnych.

Niesamowicie podobały nam się te dni spędzone na Ukrainie, dały możliwość głębszych refleksji. Uporządkowaliśmy polską część cmentarza w Laszkach i sporą część polskich grobów na cmentarzu w Starej Soli, uczestniczyliśmy we wspólnym międzywyznaniowym nabożeństwie. W dni wolne od pracy (niedziela i ukraińskie święta kościelne) zobaczyliśmy Lwów, który nas zauroczył bogactwem zabytków i panującą w nim atmosferą, nekropolię lyczakowską z grobami Konopnickiej, Zapolskiej, Goszczyńskiego, Grottgera, Bełzy i innych znanych Polaków, Cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie spoczywają nasi rówieśnicy walczący o polskość tego miasta, Beńkową Wisznię – posiadłość Aleksandra Fredry i Rudki – miejsce jego spoczynku oraz pobliski Sambor – miasto królowej Bony i urokliwe okoliczne miasteczka – Chyrów, Dobromil, Nizankowice...”.

Jeśli byłaby możliwość powrócić, pojechalibyśmy tam jeszcze raz. Ten nietypowy wakacyjny wyjazd zapamiętamy na długo”. A ja podsumuję ten artykuł słowami papieża Franciszka skierowanymi w niedzielę 31.07 br. w Krakowie do wolontariuszy ŚDM: „Musicie pamiętać, skąd pochodzicie. Liczy się pamięć narodu, rodziny, całej waszej historii, pamięć drogi z Bogiem”. Człowiek bez pamięci nie może być nadzieją świata. Papież zachęcał młodych, by wypytawali o swą przeszłość rodziców i dziadków, którzy są, jak zaznaczył, mądrością narodu. Taką nauczycielką przeszłości narodu i pamięci o przodkach jest również udział w akcji: „Mogiłę Pradziada ocal od zapomnienia”, do czego serdecznie namawiam, zwłaszcza ludzi młodych.



Uczniowie Zespołu Szkół Gastronomicznych z nauczycielkami i miejscową dyrektorką szkoły na cmentarzu w Laszkach Murowanych po uroczystości poświęcenia nowego krzyża



# Poczuj radość...

ciąg dalszy ze strony 1.

Po sporej przerwie, po okresie, kiedy to młodzi pawłowiczanie zgromadzeni w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży zaznaczali swoją obecność w Parafii – a to muzycznym akompaniamentem w czasie wieczornych Mszy św., a to występami w inscenizacjach jasełkowych, czy też przy innych okazjach, ujawniając swoje talenty; po okresie, kiedy na jakiś czas życie parafialne młodych jakby przycichło, w tym roku znowu się ożywiło. Stało się to przed Świątowymi Dniami Młodzieży – tak, jakby Duch Święty zstąpił (poprzez Marysię i Dawida Matuszów).

Już w styczniu, prezentując Bożonarodzeniowe Misterium, sprawiliście Parafianom radość swoimi występami i zaskoczyliście wysokim poziomem prezentacji, za co zostaliście nagrodzeni gromkimi brawami. Czy nie rosły Wam wtedy skrzydła? Czy nie poczuiliście szczęścia, satysfakcji, radości tworzenia? Czy nie to miało na myśli Ojciec Św. Franciszek, podając kontrastowy, symboliczny przykład kanapy? (Potem jeszcze pokazaliście inscenizację o tematyce Wielkopostnej z moralnym przesłaniem do swoich rówieśników).

Wasze zaangażowanie w przygotowywanie SDM oraz następna prezentacja – wykonywanie poezji śpiewanej – piękne głosy, niepyłki



dobór repertuaru znów spowodowało wdzięczność Parafian, sentymentalne przeżycia, a nawet, u starszych, nostalgii za przeszłością.

Okazuje się, że są wśród Was osoby uzdolnione na co też zwrócił uwagę ks. Proboszcz i trzeba te talenty wydobywać ze swego wnętrza, dawać radość sobie i innym. Trema – powie jeden. Trema mija, gdy program jest doskonale przygotowany, wyćwiczony (trzeba wtedy przeznaczyć na próby dłuższy okres – czasem nawet

kilka miesięcy) a również gdy czuje się przyjazne nastawienie publiczności, a tego chyba nie brakuje naszym mieszkańcom Osiedla. Dziękujemy p. Dawidowi Matuszowi za przygotowanie tego koncertu oraz p. Marysi Matusz, która dzielnie sekundowała swojemu mężowi a także Klaudii Tokar za wprowadzenie pomysłu w czyn).

Kochana Młodzieży, niech nie gaśnie w Was ten płomień, który zapalił się przed ŚDM. Czekamy na dalsze prezentacje.

Jacek Kredenc, [www.swiatmatematyki.pl](http://www.swiatmatematyki.pl)

## Czy nieskończoność to liczba?

**Ponieważ właśnie rozpoczyna się szkoła, a czas nauki będzie długi, zastanówmy się nad nieskończonością.**

Nasze rozważania zacznijmy od liczb naturalnych, bo właśnie od tych liczb rozpoczyna się poznawanie matematyki i naukę liczenia. Liczby naturalne to 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, ... , 1, ... , 117, ... , 1177, ... , 111111117, ... itd. Można wymieniać je bez końca, bo jest ich **nieskończenie wiele** (ponieważ w matematyce istnieją różne nieskończoności, mówimy dokładniej, że jest ich przeliczalnie wiele).

Na pytanie: co to są liczby naturalne i jak je rozpoznać? Uczeń najczęściej słyszy odpowiedź, że są to liczby, które mogą służyć do liczenia lub numerowania obiektów.

Liczby naturalne pełnią więc dwie funkcje:

- mówią, **ile** elementów jest w danym zbiorze (tzn. określają liczebności zbiorów),
- mówią, **który** jest dany element w ciągu (tzn. określają porządek w zbiorach skończonych i przeliczalnych).

Zbiór liczb naturalnych oznaczamy literą  $N$ .

### Czy zero jest liczbą naturalną?

Wśród matematyków nie ma jednoznacznej umowy, czy zero jest liczbą naturalną, czy nie. Czasem wygodnie jest definiować liczby naturalne z zerem, a innym razem bez zera.

Zwróćmy szczególną uwagę, na to, że liczby naturalne kojarzymy z liczebnością zbiorów. W matematyce zamiast mówić liczebność zbioru,

używamy terminu **Moc zbioru**. Tak, więc moc zbioru pustego (takiego, który nie ma żadnych elementów) wynosi 0. Zbiór wszystkich cyfr arabskich ma moc 10.

Pytanie: jaką moc (ile elementów) ma zbiór liczb naturalnych. Pytanie to jest równoznaczne z pytaniem o największą liczbę naturalną. Ponieważ dla każdej liczby naturalnej, istnieje liczba naturalna o 1 od niej większa, więc największą liczbą będzie nieskończoność oznaczana symbolem  $\infty$ . Możemy więc zapisać moc  $N = \infty$ .

Wyznamy moc zbioru liczb parzystych. Tak naprawdę, to my porównamy moc zbioru liczb parzystych z mocą zbioru liczb naturalnych. Aby porównać liczebność zbioru liczb naturalnych z liczebnością zbioru liczb parzystych, nie trzeba wcale umieć liczyć. Można postąpić tak, jakby postąpiło dziecko w wieku przedszkolnym, które jeszcze nie umie liczyć. Takie dziecko będzie elementy porównywanych zbiorów łączyć w pary, tak długo, aż zostaną wyczerpane elementy jednego ze zbiorów. Będzie to zbiór o mniejszej ilości elementów czyli o mniejszej mocy.

Aby nie zgubić żadnej liczby parzystej ustawmy je w szeregu od najmniejszej do największej. Początek naszego szeregu będzie wyglądał następująco: 0; 2; 4; 6; 8; 10; 12; 14; 16; 18; 20; .... A teraz każdej liczbie parzystej nadajmy kolejny numer porządkowy zajmowany w tej kolejce. I tak liczba zero dostanie numer 1; liczba dwa dostanie numer 2; liczba cztery numer 3;

itd. Od razu widać, że liczb naturalnych parzystych jest nieskończenie wiele i każda ma swój numer w kolejce. Wynika z tego, że wszystkich liczb naturalnych i liczb naturalnych parzystych jest tyle samo, czyli moc zbioru liczb naturalnych jest taka sama jak moc zbioru liczb naturalnych parzystych, chociaż mogłoby się wydawać, że liczb naturalnych jest dwa razy więcej niż liczb parzystych (co druga liczba naturalna jest parzysta).

Obliczmy teraz moc zbioru liczb całkowitych. Jak poprzednio, zacznijmy od uporządkowania elementów zbioru liczb całkowitych i ustawieniu ich w ciąg. Uchroni to nas przed zagubieniem pewnych elementów naszego zbioru. Po uporządkowaniu nasz ciąg może wyglądać na przykład tak: 0; 1; -1; 2; -2; 3; -3; 4; -4; 5; -5; 6; -6; 7; -7; 8; -8; 9; -9; 10; -10; 11; -11; ... jak poprzednio jasno widać, że wszystkich elementów tego ciągu jest nieskończenie wiele i każdemu z nich można przyporządkować dokładnie jedną kolejną liczbę naturalną. Wniosek: moc zbioru liczb całkowitych jest taka sama jak moc zbioru liczb naturalnych.

Można by też dowiedzieć, że moc zbioru wszystkich liczb wymiernych jest taka sama jak moc zbioru liczb naturalnych.

Tu nasuwa się pytanie, czy istnieją zbiory liczbowe, których moc jest większa niż moc zbioru liczb wymiernych. Odpowiedź na to pytanie jest pozytywna. Rzeczywiście takie zbiory istnieją. Moc większą niż zbiór liczb naturalnych mają zbiory: zbiór liczb niewymiernych; zbiór liczb rzeczywistych. Dowód powyższego faktu jest bardzo trudny, chociaż idea dowodu jest prosta – wystarczy po prostu wykazać, że niezależnie



od sposobu porządkowania i zapisu wszystkich elementów zbioru liczb rzeczywistych w ciąg, istnieją elementy, które zostaną zagubione.

Wróćmy jednak do liczby  $\infty$ . Nie wiemy, co prawda, ile to jest, ale zgodnie z definicją – liczba  $\infty$  równa jest mocy zbioru liczb naturalnych i jak wykazaliśmy powyżej – mocy wielu innych zbiorów nieskończonych przeliczalnych.

Liczba ta ma ciekawe własności, które zauważyli już starożytni Grecy matematycy.

Archimedes opowiadał na przykład o wyścigu szybkiego Achillesa z powolnym żółwiem. Dla ustalenia uwagi umówmy się, że Achilles jest dwa razy szybszy od żółwia. Na starcie Achilles zdając sobie z tego sprawę, że jest szybszy od żółwia ustawił się 100 m za żółwiem. Gdy Achilles przebiegł stumetrowy dystans dzielący go od żółwia, żółw zdążył przebiec 50 m, a więc nadal znajduje się 50 m przed Achillesem. Aby dogonić żółwia, Achilles musi jeszcze przebiec 50 m. Jednak, w czasie gdy Achilles przebiegnie 50 m – żółw przebiegnie 25 m. Tak, więc, nadal Achillesa od żółwia dzieli dystans 25 m. Gdy Achilles przebiegnie pozostałe 25 m – żółw przebiegnie 12,5 m, i tak dalej. Za każdym razem, gdy Achilles przebiegnie pozostały mu dystans do żółwia, żółw też przebiegnie pewien odcinek drogi i będzie przed Achillesem. Co prawda dystans dzielący Achillesa od żółwia będzie coraz mniejszy, jednak żółw będzie zawsze przed Achillesem. Oznacza to, że Achilles nigdy nie dogoni, a tym bardziej nigdy nie przegoni żółwia.

Znane są także inne przykłady na specyfikę liczby  $\infty$ . Oto niektóre z nich:

Wyobraźmy sobie duży staw w kształcie koła. Na środku tego stawu na liściu nenufaru siedzi żaba. W pewnym momencie żaba postanowiła wyskoczyć ze stawu na jego brzeg. Pierwszy jej skok ma długość równą połowie promienia stawu. Każdy następny skok jest o połowę krótszy od poprzedniego. Skacząc w ten sposób żaba za każdym skokiem zbliży się do brzegu stawu, lecz nigdy z niego nie wyskoczy.

Następny przykład jest może trochę niedorzeczny, ale za to bardzo pouczający.

Wyobraźmy sobie, że w pewnej miejscowości są dwa duże hotele. Pierwszy hotel dysponuje 1 000 000 pokoi gościnnych. Drugi hotel jest jeszcze większy, bo ma aż  $\infty$  pokoi gościnnych. Niech obydwa hotele, pomimo swojej niewyobrażalnej pojemności mają komplet gości. Rozpatrzmy trzy sytuacje.

### Sytuacja 1.

Do obu hoteli zgłosił się jeszcze jeden gość. Zastanówmy się, jak zareagują recepcjoniści obu hoteli. W pierwszym hotelu (Tym o milionie pokoi) recepcjonista przeprosi spóźnionego gościa, poinformuje go, że ma komplet gości i poradzi poszukać sobie innego noclegu. Recepcjonista drugiego hotelu (tego, w którym jest  $\infty$  pokoi) stwierdzi, że komplet gości nie stanowi problemu. Włączy hotelowy radiowęzeł i nada komunikat, w którym poprosi, by każdy z gości opuścił swój pokój i przeniósł się do pokoju o numerze  $n$  (mieszkaniec pokoju o numerze  $n$  przejdzie do pokoju o numerze  $n+1$ ). W ten sposób, wszyscy goście nadal będą nocować w hotelu, lecz pokoje o numerach od 1 do 100 zostaną wolne dla spóźnionych gości.

### Sytuacja 3.

Tym razem już tylko do tego większego hotelu zgłosił się jeszcze nieskończenie wiele gości. (Do pierwszego hotelu się na pewno nie zgłoszą, bo by się nie pomieścili, nawet, gdyby hotel był pusty).

Zastanówmy się, jak zareaguje teraz recepcjonista naszego hotelu. Stwierdzi on, że komplet gości nie stanowi problemu. Włączy hotelowy radiowęzeł i nada komunikat, w którym poprosi, by każdy z gości opuścił swój pokój i przeniósł się do pokoju o numerze 2 razy większym. W ten sposób mieszkaniec pokoju numer 1 przejdzie do pokoju numer 2; mieszkaniec pokoju o numerze 2 przejdzie do pokoju numer 4 itd. (mieszkaniec pokoju o numerze  $n$  przejdzie do pokoju o numerze  $2n$ ). W ten sposób, wszyscy goście nadal będą nocować



## KROKUS OGRODY

Marlena Braun-Strzyżewska i Piotr Strzyżewski

OFERUJEMY PAŃSTWU USŁUGI W ZAKRESIE:

- projektowania, realizacji i serwisu ogrodu,
- cięcia oraz formowania drzew i krzewów owocowych i ozdobnych,
- mielenia gałęzi rębakiem.

ZAPEWNIAMY PROFESJONALNY POZIOM USŁUG!

**509 273 962 501 484 191**

**krokus.ogrody@gmail.com**

# Hurtownia

wód mineralnych



**Mario  
WODAN**

pn.-pt. 7.00-15.00  
sob. 8.00-12.00

Wrocław Ul. Nyska 59-61

**Tel. 71/ 342 26 00**

**www.hurtownia-wodan.pl**

### USŁUGI MINIKOPARKĄ

Wykopay pod

- przyłącza wod-kan prąd gaz
- fundamenty
- drenaże
- niwelacja i równanie terenu

### KOMPLEKSOWE WYKONANIE

- przyłączy kanalizacyjnych
- drenaży
- odwodnień



### TRANSPORT do 3 ton

- piasek żwir
- mieszanki granitowe
- kamień ozdobny
- humus



**tel: 509 310 984**

ul Kłokoczyska 185 Wrocław

www.koparkamini.pl

e-mail: kontakt@koparkamini.pl

**KUPIĘ DZIAŁKĘ NA PAWŁOWICACH**

**Marek Pajdowski, tel. 663776055**

w hotelu, lecz pokoje o numerach nieparzystych zostaną wolne dla nowych gości. Tak więc, dla  $\infty$  prawdziwe są następujące równości:

$$\infty + a = \infty; \quad \infty + \infty = \infty; \quad a \cdot \infty = \infty;$$

$$\infty - a = \infty,$$

natomiast następujące działania nie mają sensu:

$$\infty - \infty; \quad \infty \cdot \infty; \quad 0 \cdot \infty; \quad 0/0;$$

$$\infty/\infty; \quad \infty/0; \quad 0/\infty.$$

I to, na razie, na tyle.